

NASZA SZKOLA

MIESIĘCZNIK DLA
MŁODZIEŻY I DZIECI.



BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

Rozwiązania nadesłali:

Rebus, łamigłówkę, zadanie, zagadkę (9 lub 10 punktów): Marysia Piaszczyńska, Antos Kowalski, Olesia Wesołowska, Władzia Kuźma, Felka Nasiłowska, Józia Boroń.

Rebus, łamigłówkę i zagadkę (4 lub 5 punktów): W. Hylla, Henia Kuhnówna, Emilia Piekarczówna, Frania Fila, A. Mikoszówna, W. Górski, M. Kuhnówna, M. Michalówna, R. Bajerska, B. Henkes, B. Duda, O. Solkówna, A. Kubis, B. Choińska, T. Duda, B. Dunajski, W. Sotek, A. Kozień, T. Henkes, Iz. Grzybowski, M. Mikosz, Sz. Kalinowski, L. Dunajska, Maniś Cieślak, Albin Ciszak, Feluś Wesołowski, Łodzia Kowalska, Łodzia Deresz, Łodzia Długokencka, Natka Tomaszon, Stasia Kuźma, Franuś Kollros, Wandzia Kubiak, Robert Landowski, P. Barankiewicz, B. Kotelak, Kundzia Bartuik, Kundzia Kominek, K. Kominek, L. Grabowski, Ludka Wojciechowska, M. Ullmann, Edzio Lis, P. Nowicka, Łodzia Reway, Ewka Budasz, M. Andrzejewski, R. Kłodoński, J. Kominek, B. Gąsiorowska, S. Romanowski, E. Kollros, T. Firakowska, L. Flenik, S. Nowicka, L. Gąsiorowska, B. Górka, J. Flenik, K. Karasińska, F. Stopa, E. Telma, T. Kostecka, B. Andrzejewski, Z. Wojciechowski, K. Koppe, A. Pieczarka, H. Piotrowska, F. Zarzycki, P. Neymann, Zbyszek Rzewuski, P. Dygner, H. Tomaszewski, I. Werpachowski, M. Olszewska, H. Kasprzak, S. Olszewska, Cesia Kalicka, A. Gordya, Z. Jakubowska, L. Schier, M. Gordya, M. Dąbrowska, J. Kuchenny, Zosia Zagińska, B. Ostrowski, B. Kędziński, W. Kędzińska, B. Jankowski, Z. Wierchoń.

Zagadkę i łamigłówkę (5 punktów): Mietek Osiński, Sz. Nizio, Ligusia Gruszczyńska, Marysia Kłosińska, Antosia Nabożna, W. Wene, Broniek Stańczyk, Marysia Kotowicz, Helenka Szezepańska, Adaś Tyteryż, Stasia Stanisławska, Różia Wojnarowiczówna, B. Wendrychowska, M. Graczykówna, R. Czełusniak, A. Furmanówna, M. Ślusarz, Z. Roskosz, H. Bochenek, B. Wojnarowicz, P. Teledziński, J. Abramowski, A. Wendrychowski, K. Puchalski, A. Moskałowski, H. Kwiatkowska, H. Moskałowska, A. Kostrzewicz, J. Święch, A. Czełusniak, S. Rybka, W. Stańczyk, M. Moskałowska.

Rebus i zagadkę (3 punkty): Franio Kowalski, Natka Tomaszewska, Adamina Więc, Władzio Goralak.

Zagadkę (1 punkt): Wikcia Sokółska, Wikcia Gawlak, Różia Leśniowska, Józio Bochnia, Lidka Smolkówna, R. Werpachowska.

Za wycinanki zaliczamy:

Mani Ulkowskiej — 1 punkt, Wiciusiowi Korzekwie — 1 punkt.

Nagrody otrzymają:

Waluś Hylla, Wiciu Górski, Marcia Mikoszówna, Józio Kuchenny, Mietek Osiński, Adaś Tyteryż, Maciuś Cieślak, Leoniek Grabowski.



LISTY REDAKCJI:

Do Walusia Hyllę, Heni Kuhnówny, Emili Piekarczówny, Fr. Fila, A. Mikosza, W. Górskiego, M. Kuhnówny, M. Michalówny, R. Bajerskiej, B. Henkesa, B. Dudy, O. Solkówny, A. Kubisa, B. Choińskiej, T. Dudy, B. Dunajskiego, W. Solka, A. Kozień, T. Henkesa, Sz. Grzybowskiego, M. Mikosza, Sz. Kalinowskiego, L. Dunajskiej i J. Kuchennego w Abranches. W waszych listach znać dążą poprawę w pisanii. Niedługo dostaniemy nowe książeczki na nagrody, to Wam znów należne prześlemy. Ile dziewczyniek gra już na pianinie? A nie zapomnijcie napisać o egzaminie, tylko uważajcie, żeby znów, która nie napisała w liście »dzieciami« zamiast »dziewcami«.

Do Klimka Kellera, Stasi Mrowińskiej, W. Korzekwy, L. Białozonia i M. Ulkowskiej w Guarany, linha do Rio. Wielką radość sprawialiście nam waszemi listkami. Jeden z nich drukujemy w »Naszej Szkółce«. Za wycinanki zaliczamy po 1 punkcie. Piście do nas częściej.

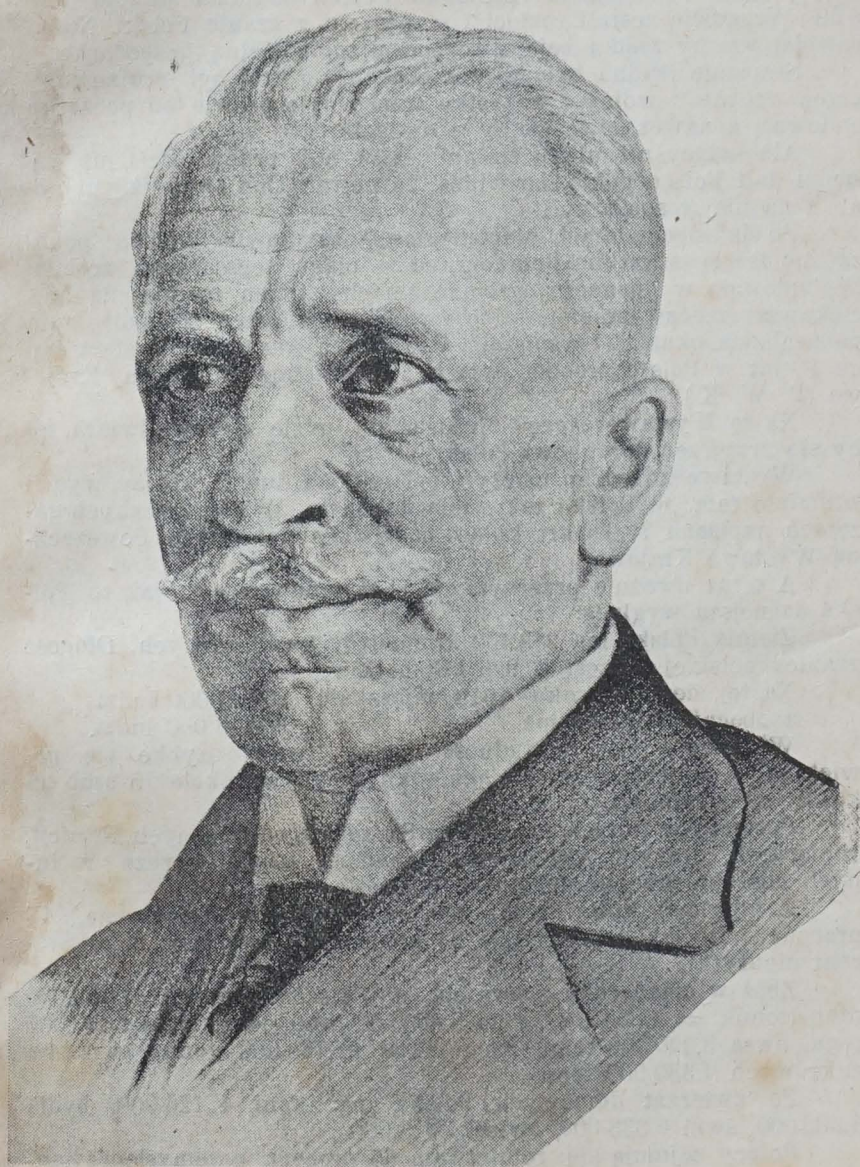
ROK V.

LISTOPAD

Nr. 11 (45)

NASZA SZKÓŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.



Ignacy Mościcki, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Polska współczesna.

W dniu 11 listopada 1918 roku Polska zrzuciła jarzmo niewoli. Wrogowie zostali rozbici i wypędzeni z granic Polski. Naród powołał własny rząd i sejm i rozpoczął samodzielną gospodarkę.

Strasznie trudna była to gospodarka, bo kraj był zrujnowany przez wrogów i wojny i wszystko trzeba było prawie od początku budować, a nawet nowe wojny prowadzić.

Ale Polacy nie ulegli się ani walki, ani pracy. Dziś już są siedzi dali Polsce pokój, bo widzą, że potrafi Ona swojej ziemi bronić i na niej gospodarzyć.

Po dziesięciu latach niepodległości postanowiła Polska pokazać światu i wszystkim Polakom, co w ciągu tego czasu zrobiła. Wybudowała w Poznaniu ogromne gmachy i tam розміściła najciekawsze rzeczy, zrobione albo wybudowane przez Polaków, tam pokazała na okazach rysunkach i tablicach wszystko, co się w ciągu 10 lat w Polsce zrobiło. Była to Powszechna Wystawa Krajowa (P. W. K.).

Na tę Wystawę zaczęli zjeżdżać się ludzie z całego świata, żeby się przyjrzeć dorobkowi Polski.

Wystawę zwiedziło cztery i pół miliona ludzi, którzy wyszli zdumieni tem, że Polska tak wiele dokonała. W zagranicznych gazetach napisano 70.000 artykułów, podziwiających Polskę i Powszechną Wystawę Krajową.

A teraz uważnie przeczytajcie i zastanówcie się, jak to Polska dzisiaj wygląda:

Ziemia Polska ma 388.400 kilometrów kwadratowych. Długość granicy polskiej wynosi 10.926 kilometrów.

Na tej ziemi w roku 1919 mieszkało 26.227.000 ludzi,

a obecnie mieszka już 30.213.000 ludzi.

Widzimy z tego, że ludność Polski bardzo szybko się powiększa — obliczono, że w ciągu roku przybywa około 15 osób na każdy 1000 ludności.

Pozatem w innych krajach: w Stanach Zjednoczonych, Francji, Niemczech, Brazylii, Argentynie, Kanadzie, Rosji i jeszcze w innych mieszka przeszło 7.000.000 Polaków.

Z tej ziemi, którą Polska posiada, 49 procent obsiewa się, 17 procent — to łąki i pastwiska, 24 procent zajmują lasy, a 10 procent nieużytki.

Zbóż w ciągu roku zbiera się w Polsce: Pszenicy 1.480.000 tonn (tonna = 1.000 kg.), żyta 5.690.000 tonn, jęczmienia 1.630.000 tonn, owsa 3.390.000 tonn, ziemniaków 31.760.000 tonn, buraków cukrowych 4.380.000 tonn.

Ze zwierząt domowych Polska ma: koni 4.126.000, bydła 8.602.000, świń 6.333.000, owiec 1.918.000.

Polacy zajmują się: rolnictwem 66 procent, przemysłem i handlem 23 procent, urzędniczy 3 procent, inne zawody 8 procent.

W ciągu roku Polska wywozi zagranicę towarów za 2.515.000.000 złotych, a przywozi innych towarów za 2.831.000.000 złotych.

Kolei Polska ma 16 987 kilometrów, i wąskotorowych kolejek 2 273 kilometrów, szos 44 000 kilometrów. Samochodów jest w Polsce 25.656.

Aeroplany polskie w r. 1921 zrobiły 250 lotów, przeleciały 66 000 kilometrów, przewiozły 195 pasażerów i 8 700 kg towarów.

A w roku 1927 zrobiły 3747 lotów, przeleciały 1.134 000 kilometrów, przewiozły 7469 pasażerów i 302.700 kg.

Widzimy z tego, jak bardzo rozwija się w Polsce lotnictwo.

Okrety polskie krążą już po wszystkich morzach świata, a polski port Gdynia rozwija się z błyskawiczną szybkością.

Największe miasta w Polsce: Warszawa ma 1.035 000 mieszkańców, Łódź 569 000, Poznań 230 000, Lwów 229 000, Kraków 194 000, Wilno 189 000, Katowice 115 000.

Szkół powszechnych ma Polska 26.476. Uczy się w nich 3.362.800 dzieci, naucza 70 197 nauczycieli, szkół średnich 796, a w nich uczniów 215.470 szkół, wyższych 15.

Prezydentem Polski jest Prof. Ignacy Mościcki, a największym budowniczym i pierwszym żołnierzem Marszałek Józef Piłsudski.

To są najważniejsze wiadomości, które mówią, czem jest dzisiejsza Polska. Słuszne jest powiedzenie, że

Polska — to wielka rzecz!

Możemy być dumni, że jesteśmy Polakami, a winniśmy tak postępować, żeby i Polska była z nas dumna.

Kochane dzieci!

Poproście Waszych Nauczycieli, żeby z Wami w klasie artykuł powyższy przerobili i dokładnie objaśnili, co poszczególne liczby znaczą. Dobrzeby było, gdyby starsze dzieci zapamiętały sobie najważniejsze liczby. Spróbujcie, czy Wam się nie uda zrobić sobie na podstawie tych liczb porównawczych wykresów, na przykład ilość koni w Polsce oznaczyć kreską, ilość krów odpowiednio dłuższą kreską i t. d. Jeżeli taki wykres udałby się komu, niech go naśle do „N. Szkółki”. Zaliczymy mu za to punkty.

Pomyślcie też nad tem, co trzeba robić, żeby być godnym nazwy Polaka.

Uczcijcie w ten sposób jedenastą rocznicę niepodległości Polski!

Red.



Podróże Guliwera.

(Skrót dla „Naszej Szkółki” z książki Jonatana Swifta).

5) (C. d.)

Przez pierwszy dzień sprzyjała mi pogoda. Brzegi lądu już dawno straciłem z oczu. Nadeszła noc. Zrobiło się ciemno. Sam jeden na bezmiarach oceanu.

Gdzie spojrzeć woda tylko i woda. Nademną niebo usiane gwiazdami, które odbijają się podemną w wodzie. I chwilami nie wiedziałem, czy żegluję po morzu, czy po niebie. Czulem się taki sam. Zupełnie zapomniałem, że tam gdzieś istnieje świat z ludźmi, że tam są jakieś miasta i wsie. Czulem się sam i czulem ogromną potęgę Boga.

Lecz noc miała się ku końcowi. Z nastaniem dnia zerwał się wiatr i zaczęło się chmurzyć gwałtownie. Nadeiagała burza. Dwadzieścia cztery godziny byłem już na pełnym oceanie, a nie spotkałem dotąd żadnego okrętu. Co robić, czy żagiel skierować w stronę lądu? Burza zbliżała się szybko. Nie miałem się teraz nad czem zastanawiać. Skierowałem łódź w stronę lądu, ale było już zapóźno, aby umknąć burzy. W jednej chwili powiał gwałtowny wiatr, fale zaczęły się wysoko piąć i wlewać do mojej łodzi. Wylewałem wodę czem mogłem. Zrobiło się zupełnie ciemno. Wicher wył, fale ryczały, a ja już zacząłem omdlewać ze zmęczenia. Jeszcze kilka wysiłków i... nie wiem, co się dalej ze mną stało.

Gdy się obudziłem, leżałem na brzegu. Powoli wracałem do przytomności. A więc żyję! Ale gdzie jestem?

Nie długo czekałem na odpowiedź. Jakis olbrzymi ruchomy cień zasłonił mnie. Otworzyłem szeroko zdumione oczy, od czegoż to może pochodzić taki olbrzymi ruchomy cień? Patrząc i coraz szerzej otwieram oczy. Toż to człowiek-góra! Czemu ja byłem dla lili-putów, tem samem stała się ta masa ciała dla mnie.

Leżałem na piasku i człowiek-góra spostrzegł mnie. Nadaremno było uciekać. Jedno jego wyciągnięcie ręki i już mnie trzymał w swoich palcach. Wzrok jego zdawał się mówić: Cóż to za stworzenie? Ja ze strachu zamknąłem oczy. Byłem zawieszony na jakie 30 metrów nad ziemią. Aby mnie nie upuścić, ścisnął mię mocniej, tak, że tchu nie mogłem złapać. Zacząłem krzyczeć, ile tylko sił miałem. Widocznie zrozumiał, że może mnie udusić, bo włożył mię ostrożnie w połę marynarki.

W ten sposób zaniósł mię do domu. Tam postawił na stole, ale w ten sposób, abym mógł chodzić na czworakach. Podniosłem się natychmiast z dumą i wyprostowałem, chcąc mu pokazać, że nie jestem zwierzęciem.

Cały dom zbiegł się, aby mię oglądać. Podziwom nie było końca. Była pora obiadowa. Służąca wniosła obiad. Na olbrzymim stole postawiono wazę, prawdziwą dla mnie sadzawkę, mającą

blisko 30 metrów wysokości. Inne półmiski i talerze były też odpowiedniej wielkości.

Gospodyni przyniosła z szafki najmniejszy jaki posiada talerzyk, wyjęła z półmiska kawałek mięsa i pokrajała tak drobno, jak pozwalał jej miecz olbrzymi, którym się posługiwała. Obok nadrobiła chleba, mięso polala sosem i przysunęła mi uprzejmie.

Wyjąłem z kieszeni pudełko z nożem i widelcem, i z pomocą tych narzędzi zacząłem zjadać smaczną potrawę. Gospodyni przyniosła mi maciupcią szklaneczkę, w którą nalala bursztynowego napoju. Puchar był ciężki, wziąłem go w obie ręce, złożyłem ukłon w stronę gospodyni i wypilem. Tak się to podobało gospodarzowi, że skinął na mnie, abym się przybliżył. Prędko pobiegiem w stronę gospodarza po stole, ale się poślizgnąłem i upadłem jak długi. Podniosłem się natychmiast, chcąc pokazać, że mi się nic nie stało.

Najmłodszy chłopiec, lat dziesięć może, podniósł się nagle i, wzięwszy mię za nogę, zawiesił w powietrzu nad wazą, grożąc mi utopieniem. Gospodarz zerwał się z miejsca, gwałtownie wydarł mię z rąk chłopca, postawił na stole, a syna wykręcił za ucho ku drzwiom i kazał mu wyjść z pokoju.

Chłopiec posłuchał, lecz wychodząc, rzucił na mnie takim spojrzeniem, że zadrżałem. Zbliżyłem się więc do pana domu i tak wymownymi gestami zacząłem go prosić o odwołanie wyroku, że rozproszyłem gniew jego i psotny malec powrócił do stołu. To mi zjednało jego przyjaźń.

Nie na tem jednak skończyły się moje przygody podczas tego pierwszego pamiętnego obiadu. Stałem właśnie przed córką gospodarstwa i poruszałem nogami to w tę to w tamtą stronę, ku ogromnemu jej zadowoleniu, gdy posłyszałem straszliwe mruczenie. Odwróciłem się, zdziwiony i ujrzałem nagle potwora, na którego widok krew zastygła mi w żyłach. Zwierzę, które stało na stole, było trzy razy większe od naszego wołu, ogniste jego oczy iskrzyły się i mieniły barwą zielono-żółtą, półokciowe pazury wysuwały się z podniesionej łapy. Zdawało mi się, że za chwilę rzuci się na mnie aby mię zdusić. Zbladłem.

Gospodyni pierwsza spostrzegła, co się ze mną dzieje i przysunawszy potwora do siebie, skinęła z zachęcającym uśmiechem, abym się przybliżył. Olbrzymie zwierzę ruszyło ogonem, i dopiero teraz poznałem, że to był rozpieszczony kot domowy, który przyszedł do swojej pani dopominać się o zwykłą porcję.

Jeszcze nie ochłonałem z wrażenia, gdy trzy psy większe od słoni ze szczekaniem i wyciem wpadły do pokoju. Doprawdy, o ile z początku głos ludzki przerażał mię i był podobny do huku, to szczekanie psów zupełnie mię ogłuszało.

Obiad był skończony i wszyscy wstali od stołu, gdy weszła służąca z dzieckiem. Zobaczywszy mię, chłopiec z krzykiem wyciągnął ręce, domagając się nowej zabawki. Matka bez namysłu podała mnie pieszczołowi. Dzieciak otworzył usta, podniósł mię oburękami i chciał na mojej głowie spróbować twardości bezzęb-

nych jeszcze dziaseł. Wrzasnąłem z całej siły, a przestraszony malec puścił mię natychmiast i byłbym, spadłszy na ziemię, niewątpliwie połamał ręce i nogi, gdyby kobieta trzymająca dziecko, nie schwyłała mię w fartuch.

Położyła mnie szybko na stole i zaczęła uspokajać dziecko grzechotką, zawieszoną na jego szyi. Była to duża kłoda drzewa, we wnątrz próżna i wypełniona kamieniami, które za poruszeniem grzmiący głos wydawały.

Z pomiędzy dzieci gospodarstwa najmilszą była ich dziewięcioletnia córeczka. Bawiła się jeszcze lalkami. Dla mnie przeznaczyła najpiękniejszą kołyskę swojej lalki. W wolnych chwilach siadywała przy mnie i szyla mi koszule z najcieńszego płótna jakie posiadała. Z różnych skrawków kombinowała mi ubranie, podług panującej u nich mody. Czesła mnie, myła, ubierała, zupełnie jak małą lalkę. Uczyła mię też ich języka.

Dowiedziałem się, że mieszkam w kraju »Brobdignaku«. Dziewczynka dała mi na imię Gildrig, to znaczy Paluszek. Ja dałem jej imię Glumdalklitsz, to znaczy — mateczka. Teraz wszyscy ją tak nazywać poczęli.

Moja Glumdalklitsz nie miała więcej nad 20 metrów wysokości.

Wieść o znalezieniu dziwnego jakiegoś stworzenia rozeszła się po wsi i okolicy w ciągu paru tygodni.

Opowiadano sobie o mnie dziwy. Ciekawi coraz częściej odwiedzali dom mego gospodarza. To nasunęło mu myśl, że może mnie pokazywać za pieniądze.

Glumdalklitsz przysłała do mnie ze łzami w oczach, opowiadając mi o tem. Zamęczą cię teraz, mój mały Gildrigu. Ojciec chce cię obwozić po wsiach i miastach za pieniądze. Tyle tylko uprosiłam u ojca, że będę ci wszędzie towarzyszyć. Zrobi się dla ciebie taki pokój z łóżkiem, stolikiem, krzesłem, przytwardzonym do podłogi, aby w czasie podróży nie przerwacały się. Nie odstąpię cię ani na krok, bo jak zaczną wszyscy oglądać, to cię zamęczą. Przecież oni nie rozumieją, że ty taki mały możesz tak samo ból odczuwać jak oni.

(Dokończenie nastąpi).



SŁOWO JULKA.

W wagonie kilkanaście osób, a jednak Julek jest sam. Naokoło obce twarze — wszyscy tacy zasnani i znudzeni — gdyby pociąg nie hałasował i nie rzucał się z wściekłością to w jedną to w drugą stronę — można by powiedzieć, że to martwy wagon. Niedawno jechało z Julkiem kilku kolegów, wtedy w wagonie było

pełno śmiechu, gwaru, ale koledzy powysiadali na poprzednich stacjach i uciszyło się. Julek jednak nie nudzi się — uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Za pół godziny pociąg stanie na stacji Jaguaticirica — tam będzie czekał tatus — twarz Julka jaśnieje od radości — pojadą Fordem do domu. Tatus będzie prowadził, a Julek przy tatusiu — a co w domu, a jak mamusia, a Wacek i Zocha, a konie, a czy Ford ciągle dobrze chodzi? — na czwartą będą w domu. Mamusia pewno rozplacze się z radości — Julkowi na samą myśl o tem łzy się do oczu cisną.

Dobrze jest w Kurytybie — Julek bardzo lubi swoją szkołę — ale najprzyjemniej chyba w życiu jest powracać na wakacje do domu.

Julek wychylił się z okna wagonu. Pociąg zwił się jak wąż, wyszukując równiejszych miejsc, omijając pagórki — słońce to uciekało za wagon, to prażyło wprost w głowę Julka — półka kukurydzy przepływały przed oczami, parasole pinjorów zasłaniały od upału po kawałku ziemi, to mały gęsty lasek mignął przed oczami, to opalone większe pnie w zielonem zbożu — pozostałość po większym lesie — w pewnej chwili na drodze przecinającej kolej Julek zauważył czarną tablicę i zdążył przeczytać wypisane wielkimi literami: — Stój — patrz, słuchaj — jedź!

— Rok temu, pociąg wpadł tutaj na wóz pewnego kolonisty, który nie przeczytał tablicy, nie stanął, nie popatrzył, nie posłuchał — tylko wprost jechał.

Do stacji już tylko 15 minut. Julek uśmiecha się i rękę trzyma na sercu. I on zrobi przyjemność rodzicom. Jak przyjedzie do domu i już wszystko najciekawsze sobie powiedzą — Julek wtedy pokaże im coś. To »coś« Julek wyjmie z bocznej kieszeni — na sercu. Na błyszczącym papierze u góry stoi wypisane nazwisko Julka, a niżej szereg samych piątek. Ani jednej czwórki, ani jednego minusika nawet. Julek zawsze uczył się dobrze, ale ta cenzurka jest najświetniejsza ze wszystkich. Tłukło się serduszek z radości, gdy Julek pomyślał, jacy rodzice będą dumni z niego. Obmyślił, że narazie zrobi smutną minę i powie, że ma 3 dwójki i nie przeszedł do następnej klasy, a później rozwinie cenzurkę i pokaże.

Stanie sobie z boku i będzie patrzył, jak twarz tatusia zacznie się rozjaśniać, aż stanie się tak jasna, jak wielka lampa w pokoju. Schował cenzurkę do kieszonki, później ją jeszcze raz wyjął, obejrzał, starannie złożył i schował powtórnie.

Wtem pociąg gwizdnął, stuknął kilkanaście razy i stanął na stacji.

Julek schwycił paczkę swoich książek i walizkę i wyskoczył z wagonu. Jaguaticirica — a gdzie może być tatus — Julek biega po całym peronie. Odezwał się dzwonek, pociąg poszedł — a tatusia niema. Julek wybiegł na ulicę, poznał »Ford« i szofera Michała.

— Dlaczego tatus po mnie nie przyjechał?

Siedli do automobilu i ruszyli. Tatus nie przyjechał, bo leży chory. W domu smutek — Michał nie chciał opowiadać dużo.

Julkowi zaszyły oczy łzami — nie widział nic naokoło, zapomniał o cenzurce i nawet nie wiedział, kiedy zajechali przed dom.

— Julek, Julek — przyjechał! — Poczul mokre usta na swojej twarzy, i zaczął całować, całować — Mamusia — mamusia — później Zocha — taka duża — Wacek — wróciłeś nareszcie — a jak wyrósł — ale skoro Julek zdala usłyszał głos ojca, zostawił wszystkich i rzucił się do drugiego pokoju.

— Tatus bardzo chory?

Był bardzo chory — miał atak serca. Zawsze się to zdarzało, jeżeli tatus się czemś bardzo zmartwił. A więc i teraz tatus był czemś bardzo zmartwiony! — ale Julek nie śmiał pytać.

Ale wkrótce się dowiedział. Wieczorem, kiedy już młodsze dzieci poszły spać, tatus zawołał go do siebie, długo gładził po głowie, wreszcie powiedział:

— Juleczku, jesteś już dużym, rozumnym chłopcem, więc powinienś wiedzieć niektóre rzeczy. Nie znasz się jeszcze na interesach, ale chyba zrozumiesz, gdy ci powiem, że spotkało mnie w tym roku wielkie nieszczęście. Widzisz — ja od kolonistów skupowałem zboże i wysyłałem do Rio Firma zbożowa winna mi była kilkadziesiąt tysięcy i zbankrutowała. Straciłem prawie cały swój majątek. Ale najgorsze to, że i ja miałem długi i teraz nie mam ich czem płacić. Włochowi Pucciniemu jestem winien 30.000 milrejsów, i zagroził mi, że jeżeli w ciągu najbliższego miesiąca nie zapłacę — to mi sklep wystawi na licytację. Widzisz — grozi mi ruina i hańba. Co się z wami stanie, moje dzieci? nie będę miał za co posłać was do szkoły, a ja biedny myślałem, że wyrosiecie na rozumnych ludzi.

I tatus odwrócił się do ściany, aby Julek nie widział, że ma łzy w oczach.

Julek przez kilka dni chodził jak struty. Tysiące myśli przychodziło mu do głowy, ale żadna nie dawała rady, jak uratować tatusia. Przypominał sobie cenzurkę, ale wcale nie miał ochoty pokazywać jej. I cóż z tego, że ma dobre stopnie, kiedy one nie uratują sklepu od licytacji. Uczuł dla cenzurki lekceważenie zupełne — jakąż to ma wartość w nieszczęściu?!

Kiedys rano strzeliła Julkowi do głowy myśl — zarumienił się, zbladł, znów się zarumienił — serce łomotało mu w piersiach — bał się, że je tatus usłyszy. Poszedł do tatusia.

— Niech mi tatus pozwoli przejechać się „Fordem“, — tatus wie, że kieruję dobrze — pogoda ładna, drogi dobre, za 3 godziny będę z powrotem.

Tatus pozwolił. Radził jechać w stronę stacji, bo tam droga najłepsza.

Julek wyruszył w stronę stacji, ale jak się tylko trochę od domu oddalił, skręcił w stronę fazendy Pucciniego. Im był bliżej, tem mu serce mocniej waliło. Chciał nawet zawrócić z drogi, bo

mu się zdawało, że jego pomysł jest głupi, że go wśmieją i wyrzucą za drzwi. Ale jechał — nie widział dołów, rowków — automobil skakał w warjackim pędzie — wreszcie podjechał do fazendy.

Julek nie mógł sobie potem dokładnie przypomnieć, jak się to stało. Zobaczył Pucciniego w ogrodzie, gdzie zrywał pomarańcze. Twarz miał drapieżną, nos wąski, oczy czarne, błyszczące, jakby się chciały w człowieka wświdrować.

— Pan do mnie? — powiedział Julkowi „pan“ i zaprosił do mieszkania. Duży, ciemny pokój, na podłodze dywan. Wskazał Julkowi taki głęboki fotel.

Ale Julek nie siadł, tylko nie swoim, a jakimś obcym głosem, z trudem wydostającym się z ust, wykrztusił:

— Tatus nie wie — ja sam przyjechałem — tatus jest chory na serce... a ja chciałem prosić, żeby pan wierzył tatusiowi — tatus wszystko później odda, a jeżeli tatus nie mógłby oddać, to ja oddam jak dorosnę. Żeby mi pan uwierzył — to przyniosłem swoją cenzurkę... proszę przeczytać, ja będę zawsze się tak uczył i będę człowiekiem i.

Ale zabrakło mu tchu i upadł na fotel. A stary fazender czytał cenzurkę i widocznie płatki uśmiechały się do niego, tak jak do Julka, kiedy był w wagonie, bo twarz mu się rozjaśniła i na srogie oblicze wypłynął taki słodki, tliwy uśmiech. Lecz Julek już nie widział tego, bo błądź okryła mu twarz i stracił przytomność.

Gdy otworzył oczy, zobaczył, że leży na wygodnej kanapie, a nad nim stoi pochylony fazender i uśmiechnięty gładzi go po głowie, zupełnie jak tatus.

Wtedy Julek, ten prawie dorosły Julek, który miał w przyszłości spłacać długi ojca, uczuł się małym dzieckiem i głośno serdecznie zapłakał.

Był to jego ostatni płacz w czasie wakacyj, bo w całym domu smutek uciekł za dziesiąte góry i tatus wkrótce wrócił do zdrowia. Pan Puccini sam odwiózł Julka do domu i zgodził się poczekać na dług, mówiąc:

— Mam słowo Julka, a przecież można wierzyć dziecku, które ma taką cenzurkę i takie mężne serce.

Kochane Dzieci!

Opowiem Wam dziś legendę, którą słyszałam, będąc tak małą jak Wy. Otóż wiecie, gdzie leży Kraków, ta prastara nasza stolica; pod Krakowem zaś, w pewnej miejscowości w kościele wisiał wielki krzyż, a na nim Pan Jezus cierpiący, przy którym cuda się działy. Każdy, kto u tego krzyża otrzymał jaką łaskę, z wdzięczności zawieszał na krzyż drogie i wspaniałe klejnoty. I tak: na głowie obok cierniowej korony była i złota, całe ciało miało srebrną sukienkę, a na nogach były słodkie pantofelki z perłami. Codzień pod wieczór przychodził pod krzyż biedny gajek ze skrzypkami i grą swoją wysławiał swego Pana. Biedny był bardzo i nieraz

nędza mu dokuczała, ale on cicho to ubóstwo znosił i nie na-
przykrzał się Jezusowi prośbami.

Raz jednak nieborakowi tak głód dokuczył, że gdy skończył
swe zwykłe granie, serdecznie się rozplakał. Pan Jezus zrozumiał
lży biedaka i zdjęty litością, rzucił grajkowi do rąk jeden złoty
trzewiczek. Uradowany biedak poszedł zaraz do złotnika, aby trze-
wiczek sprzedać, a za pieniądze kupić sobie jedzenia. Złotnik na-
tychmiast poznał trzewiczek z krzyża. Narobił hałasu i oddał graj-
ka sądowi, który za świętokradztwo skarał go na dożywotnie wię-
zienie. Prowadzono go już do więzienia, a w drodze grajek zaczął
prosić, aby mu pozwolono wstąpić do kościoła, pożegnać się z Chry-
stusem. Prośbę jego spełniono. Wobec całego tłumu ludzi biedak
grał na lipowych skrzypkach. Grał, wpatrzony w Chrystusa, a usta
szepotały gorącą modlitwą, aby okazała się jego niewinność. Nagle
szmer wielki zerwał się wśród tłumu: otóż wszyscy widzą, że po-
rusza się noga Zbawiciela i drugi trzewiczek spada wprost na
skrzypki. Upadł biedny grajek na twarz i dziękował za zmiłowa-
nie. Sąd zaraz uwolnił grajka, a ludzie obsypywali go darami. On
zaś, wzięwszy trzewiczek, nałożył go z powrotem na nogę Zbawi-
ciela i wyszedł z kościoła już bez hańby. Jednak codziennie wie-
czorem znów grał biedny skrzypek pieśni z miłości ku Bogu.

— Tak, Dzieci Kochane, niewinność zawsze na jaw wyjdzie:
nieraz trzeba długo na nią czekać, ale zato tem większa nasza za-
sługa, gdy te fałszywe sądy cicho znieść umiemy.

Pozdrawiam Was serdecznie i polecam Bogu

Wasza przyjaciółka Siostra N. N.

Odezwa dzieci angielskich.

Dzieci szkolne angielskie skierowały do dzieci szkolnych ca-
łego świata „posłanie dobrej woli“, które w przekładzie polskim
brzmi, jak następuje:

„Dzieci szkół angielskich przesyłają ten oto wyraz dobrej woli
i dobrej nadziei wszystkim chłopcom i dziewczynkom innych krajów.

Życzymy wam wszystkim radości i powodzenia w pracy i za-
bawie. Mam nadzieję, że będziecie wszyscy szczęśliwi, gdziekol-
wiek żyćcie, że połączycie się z nami w przesyłaniu tego pozdro-
wienia wszystkim dzieciom na świecie.

My, dzieci angielskie, nie wiemy, co wojna, ale rodzice nasi
wiedzą, a my modlimy się, żeby Lidze Narodów powiodło się zjedno-
czyć wszystkie narody w duchu pokoju i miłości.

Mamy nadzieję, że wszystkie wynalazki przyszłości pomogą
nam będą, aby poznać was lepiej. Wtedy, być może, zamiast wo-
jennych, specjalne okręty będzie się budowało, aby zawozić nas do
was dla zobaczenia się z wami. Myślimy o pokoju przez całe życie

i bądźmy zawsze przyjaciółmi, gdyż należymy wszyscy do jednej
wielkiej rodziny.

Niechaj ten dzień dobrej woli poprzedza każdy dzień w roku,
który się stanie dniem dobrej woli.

Pozdrowienie wszystkim narodom. Pokój wszystkim ludziom.

Mały dentysta.

Ludwiś ma dopiero 3 lata. On jest bardzo ciekawy i ma do-
brą pamięć. Rodzice bardzo go kochają, bo tak zawsze szczebieoce
i szczebieoce. Chciałby iść do szkoły z Ewką i Tomkiem, ale mu ro-
dzice nie pozwalają

— Jak urośniesz tyli jak Tomek, to pójdziesz — mówi mama.
Ludwiś wygramolił się na krzesło i mówi:

— Mamusiu, ja pójdę, bo ja już ulosłem.

— Nie, moje dziecko. Jesteś jeszcze za młody do szkoły —
mówi mama i zdejmuję Ludwisia z krzesła.

A co jest śmiechu i uciechy wieczorem! Wszyscy posiadają
i odpoczywają po pracy, pijąc szymaron, a Ludwiś albo coś mówi,
albo śmiesznie koziołkuje po izbie. Już wie, jak wyglądają litery:
u l. Tomek go nauczył z elementarza. Dzisiaj rysuje je węglem
na podłodze.

— Zupełnie podobne do tamtych w elementarzu — mówi To-
mek i cieszy się, że potrafił nauczyć braciszka.

Mamusię strasznie bolą zęby. Musi chodzić do dentysty. Ludwiś
zawsze się pyta:

— Gdzie idziesz, mamo?

— Do dentysty, moje dziecko — odpowiada mama.

— Poco do dentysty?

— Bo mnie boli ząb.

— A to co dentysta złobi, kiedy boli? — pyta dalej Ludwiś.

— Wyrwie go i zrobi drugi — objaśnia mama.

— Ach to pewnie okłopnie boli — mówi z zalem Ludwiś.

Usiadł sobie na podłodze. Brodę podparł dłonią. Coś myśli
Wreszcie zrywa się i biegnie do mamusi.

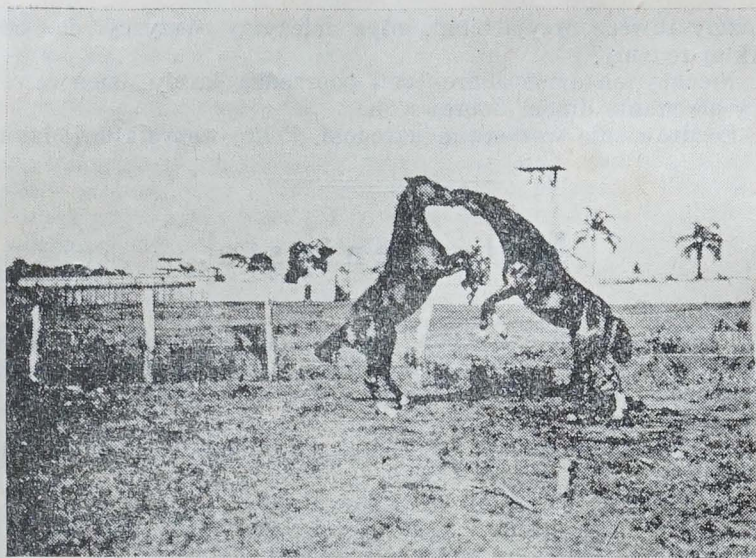
— Mamusiu, jak ja ulosnę, to się nauczę na dentystę. Złobię
mamie zęby. Nic nie będzie bolało, jak ja będę lubił.

Mój figlarzu kochany! Moja pociecho droga! — zawołała
mama i ucałowała Ludwisia.

Rodeio, 8—X 29.

Jan Tyterycz.





KONIKI.

Wyszedł konik na spacerek,
Cieszy się: — i — ha — ha! —
Nózką grzebie, pobrykuje
I ogonkiem macha.
Jak to dobrze na tym świecie:
Trawka sama rośnie,
Woda w źródłach sama płynie —
Znów zarżał radośnie.
Słońce codzień rano wstaje
I przyjemnie grzeje, —
Dobrze koniom na tym świecie,
Świetnie im się dzieje!
— O! tam drugi! — konik pędzi —
— Witam przyjaciela!
Cmok, cmok! — uścisk, jak u ludzi —
Ileż tam wesela:
Harce, skoki, tańce, zwroty,
Pędzą huraganem,
Lecz tuż koło samej mety
Spotkali się z panem.
— Dość, dość, młodzi, bo już człowiek
Oddawna się krząta,
Żeby wam na silne karki
Nałożyć chomąta.

Pamiętajcie, że przez życie
Droga dosyć długa —
Przebrykać jej się nie uda,
Trza pociągnąć pług!

Jurek.

W górach Serra do Mar.

Droga kolejowa pomiędzy Kurytybą a Paranaguą jest śliczna. Widać tam wielkie dzieło Boga: góry, doliny, przepaście, wodospady, widać splątana bujną zielenią, pokrywającą każde zbocze, każdy kawałek ziemi. Na tej cudnej ziemi stanął człowiek i zapragnął po niej swobodnie się poruszać. Przeszkadzała mu góra — przewiercił ją tunelem, przeszkadzała przepaść — powiesił nad nią żelazny most. Wyrąbał w zielonej puszczy drogę, położył żelazne szyny i puścił po nich hyże pociągi. Dziś siada sobie do wygodnego wagonu, każe się wieźć przez góry, podziwia dzieło Boże, dumny jest ze swego.

Przed kilku miesiącami wybraliśmy się we trójkę na wycieczkę w góry: ja, mój przyjaciel i przyjaciel mego przyjaciela. Ranny pociąg zawiózł nas w ciągu dwóch godzin z Kurytyby do stacji Ypiranga, położonej już w górach. Postanowiliśmy zejść do wodospadu »Welon Panny Młodej«, a później przejść torem do sąsiedniej stacji Marumby.

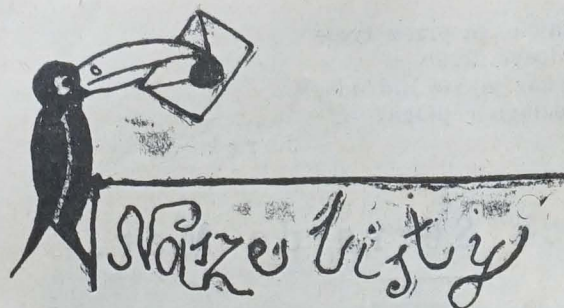
»Welon Panny Młodej« widać było z linii kolejowej doskonale. O kilkaset metrów niżej od nas, we wspaniałym zielonym kanjonie, szumiał cicho, cudnie biały, lekki, — taki weselny »welon«.

Zaczął się schodzenie. Drogi nie było, wszelki ślad po człowieku zarósł nową zielenią, trzeba było przejście wycinać sobie fakonem. Umorusani, przemoczeni wilgocią, dotarliśmy wreszcie do łożyska strumienia, który z góry prawie pionowo spadał poniżej stóp wodospadu. Przytrzymując się gałęzi, jak stadko mały, zeszliśmy z trudem nadół. Trudy nasze zostały nagrodzone — widok niezapomniany. Spora rzeczka górską spada z kilkudziesięciu metrowej skały. Łomoce, szumni, pyłem wodnym niebo przesłania. Człowiek przy tem poważnieje, czuje się małym, małoważnym, mrówki mu po krzyżu wędrują, gdy bliżej podchodzi. Wodospad zbliższy jest nieładny, przestał być »welonem«, a stał się bestją potężną, zdolną obracać olbrzymie maszyny, groźną, ciemną i mokrą. Dawny miły szum »welonu« zamienił się w łoskot, dawna biel i powiewność wali się tysiącem tonn. Zdala — piękno, poezja, — zbliższy — potęga, groza i... zdolność do pracy na człowieka.

Powrotna droga była łatwiejsza, bo już znana i przecięta.

(D. c. n.)

Jerzy.



Od Redakcji. Po wyjściu każdego numeru „Naszej Szkółki” Redakcja jest wprost zasypywana stosami listów. Dajecie przez to dowód, kochane Dzieci, że „Naszą Szkółkę” kochacie i że jest ona waszem własnym pisemkiem. Niech Was to jednak nie smuci, że wszystkich waszych liścików drukować nie możemy.

Z listów waszych wielorakie płyną korzyści. Po pierwsze przynoszą one Redakcji i czytelnikom dużo wiadomości, po drugie zespala ją one nas wszystkich w jedną polską rodzinę, no a przysięgam wszystkim uczycie się poprawnie pisać i staje się waszymi współpracownikami Redakcji, co przyda Wam się i na przyszłość. Kto od młodu zasmakuje pisywania do Redakcji — ten napewno, gdy dorośnie, — pozostanie korespondentem i innych gazet polskich, nieprawdaż, dzieci? Poza to specjalny rodzaj listów stanowią listy do dzieci w Polsce. Piszcie tych listów więcej!

W następnych Waszych listach niech każde z Was odpowie nam na następujące pytania:

- 1) Wymień tytuł i autora przeczytanej książki, która najbardziej Ci się podobała.
 - 2) Kiedy się to działo, o czym w książce czytałeś?
 - 3) Gdzie się to działo? (część świata, kraj, dom, szkoła, las itp.)
 - 4) Jakie główne osoby występują w książce?
 - 5) Co ci się w książce najbardziej podobało?
- Teraz poczytajcie, co piszą Wandzie, Józki i Franki

Lidia Smolkówna z Iraty.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przepraszam, że tak długo nie pisałam do Pana. Chodzę teraz do szkoły brazylijskiej. U nas w towarzystwie są różne przedstawienia, urządzone przez p. Nowaka. Dnia 2 czerwca, były odegrane dwie komedijki, p. t. „Lustracja u p. Wójta” i „Marek Łopian”. Bardzo mi się spodobała sztuczka „Noc świętojańska” i wszystko co jest w „Naszej Szkółce”. Kiedy była u nas p. Dłuszyńska, to tak samo uczylimy się wycinanek. Bardzo lubiłam tę robotę. Jeszcze mam schowane takie kwiatki, co wycięłam. Narazie kończę pisać, pozdrawiając Pana Redaktora, i wszystkich prenumeratorów „Naszej Szkółki”.

Helenka Domańska z Agua Parada.

Szan. Panie Redaktorze!

Cheć jeszcze nie otrzymałam odpowiedzi na mój pierwszy list, już piszę drugi. Dnia 24 czerwca odbył się egzamin portugalski w naszej szkole. Gdy p. inspektor João Paulista i jeszcze trzech innych panów weszło do klasy szkolnej, to aż nam włosy na głowie powstały, gorąco nam się robiło, ażeby to jak najlepiej można wywiązać się ze wszystkiego.

Nie spodziewaliśmy się, że tak nam wszystko gładko pójdzie, choć niedawno uczymy się po portugalsku.

Dotychczas byłam w drugiej klasie, teraz mnie p. nauczyciel zapisał do trzeciej. Mam lat 12, jeszcze malutka jestem. Może trochę niedokładnie piszę moje liściki, proszę mi wybaczyć. Teraz mamy wakacje, p. nauczyciel jedzie do Kurytyby, weźmie ze sobą jednego ucznia z naszej szkoły. Wacusia Stębarskiego, aby go odstawić do Kolegium w Kurytybie.

Ja teraz pracuję w domu, zostaję gotować obiad, doglądam kurczątek i wszystkiego w domu, a w wolnych chwilach się uczę. Czasem idę poganiać konie, gdy braciszek orze, ale młodsza siostrzyczka śmieje się ze mnie, że jej składniej idzie poganianka. Ona jeszcze nie chodzi do szkoły. P. nauczyciel mówił, że ona jeszcze malutka, a do koni to taka sprytna, jak jaki chłopaczek.

Ach, ja ciągle myślę, jak rychło skończą się te wakacje, tak lubię chodzić do szkoły, słuchać przykładów, które nam p. nauczyciel wyklada z „Naszej Szkółki”. Niedawno prenumeruję „Naszą Szkółkę”, lecz ją tak pokochałam, że mogę się dowiedzieć dużo pięknych i ciekawych rzeczy z drugich szkół. „Naszą Szkółkę” czytam na głos moim rodzicom, co ich bardzo cieszy. Tylko N. Szkółka jeszcze nie urosła, jest malutka, ja ją za dwa wieczory przeczytam, i znowu z utęsknieniem czekam cały miesiąc.

Pozdrawiam p. Redaktora i wszystkich czytelników Naszej Szkółki.

Kolegium im. Mikołaja Kopernika w Mallecie.

7-me przedstawienie Koła teatralnego im. „Ludwika Solskiego”.

Dnia 28 go września b. r. odegrano sztukę w 3-ech aktach w sali klubu „Ogniwo” pod tytułem „Sierotka Marysia”.

Rzecz dzieje się w chatce 6 ciu krasnoludków, którzy są opiekunami całej puszczy. Marysia wygnana przez macochę znajduje przytułek u tychże krasnoludków.

Macocha, zazdroszcząc, chciała ją strącić wilczemi jagodami, lecz anioł budzi Marysię uśpioną przez truciznę, zawartą w jagodach. Sceny te przerywane były śmiesznymi rozmowami i kłótniami zwierząt: konika polnego, żaby i zająca.

Komedja ta ma na celu wskazanie, jak brzydką wadą jest łakomstwo.

Dochód z przedstawienia wynosi 194\$000.

Teofil Sokółowski — skarbnik Koła.

Ligusia Gruszczyńska z Porto Alegre.

Kochany Panie Redaktorze »N. Szkółki«!

Dawno już do »N. Szkółki« nie pisałam, ale w ostatnim numerze w Naszych listach, czytałam, że jakiś Józek z Iraty dowiadywać się ma o Ligusi z P. Alegre.

Chociaż tu jest niejedna Ligusia, myślę, że »N. Szkółka« o mnie się chce dowiadywać, bo już bardzo dawno do niej nie pisałam.

Pozdrawiam Sz. P. Redaktora i proszę, aby pozdrowił P. Kowalskiego.

Izydor Werpachowski z Agua Branca.

Kochana »Nasza Szkółko«!

Byliśmy już 22 września u pierwszej Komunii św. a w tym miesiącu pójdziemy drugi raz. My tu w szkole często słyszymy, że wtedy przyniesiemy chlubę Polsce, jak pokochamy naszą polską mowę, nauczmy się dobrze czytać i pisać po polsku, poznamy historję Polski, geografję, piosenki, a »Szkółka« nam do tego pomaga, to też ją za to kochamy.

Helenka Szczepańska z Rodeio.

Szanawna »Nasza Szkółko«!

Ja chodzę do szkoły, jestem w trzeciej klasie. Nas koleżanek jest 12. W pierwszej klasie jest 3, w drugiej 7, w trzeciej 2. A chłopców jest dużo. Teraz będziemy mieli wycieczkę. Za miesiąc będziemy mieli teatr. Ja bardzo lubię czytać »Naszą Szkółkę«.

Myśmy się bardzo ucieszyli, gdy Pan Redaktor do nas przyjechał.

Rozwiązania z numeru 8-9 (42-43):

Rebus: Jaka jest różnica pomiędzy pożyczką a poręczką?

Lamiglówka:

I d z i k o w s k i
D a n u s i a
Z o s i a
I r k a
K a m a
O l g a
W a l a
S t e f a
K u n d z i a
I d z i k o w s k i

Zadanie: Kolonistka przyniosła 63 jabłka. Pierwszy kupujący kupił 32, drugi 16, trzeci 8, czwarty 4, piąty 2, szósty 1 jabłko.

Zagadka: »Tygrys« (jaguar)

Do Miecia Osińskiego w Iraty. Rebus źle rozwiązałeś. Inne punkty zaliczone. Napisz, jak udały się przedstawienia. Pozdrów od nas wszystkie dzieci w szkole.

Do Wikci Sokólskiej, Józia Bochni, Wikci Gawlak i Rózi Leśniowskiej w Arankarji, Col. Taquaroba. Zagadka rozwiązana dobrze, próbujecie rozwiązywać i inne rozrywki umysłowe. Kiedy urządźcie teatrzyk szkolny? Dziękujemy za pozdrowienia.

Do Szczepanka Nizio w Vera Guarany. Dziękujemy za pozdrowienia, Jak podobała Ci się nagroda? Napisz co, słysząc nowego w waszej szkole.

Do Maćka w Kurytybie. Twój dowiecny list nie poprawi niestety Twojej przykrej doli. — Nie możemy Ci wysłać »Naszej Szkółki«, bo podpisujesz się tylko »Maciek«, a przecież to dla poczty nie wystarcza. Przyslij, stroskany Maciusiu, swój dokładny adres, a »Naszą Szkółkę« zaczniemy Ci natychmiast wysłać.

Do Lidki Smółkówny w Iraty. Tylko zagadkę odgadłaś dobrze. Nagrodę »Czarną perełkę« daj do przeczytania koleżankom i namów je, aby sobie zamówiły »Naszą Szkółkę«. Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy Cię wzajemnie.

Do Ligusi Gruszczyńskiej w Porto Alegre. Dziękujemy za miły liścik z truskawkami. P. Kowalski mile Cię tu wspomina i przesyła pozdrowienia. Adres zmieniamy. Czyś otrzymała nagrodę »Dzieciństwo Felii«? Napisz, jak Ci się podoba ta książeczka. Nanowo masz już zapisanych 10 punktów.

Do Marysi Kłosieńskiej w Ipiranga. W liście Twoim nadeszły niepodpisane rozwiązania. — Nie wiemy komu zaliczyć punkty.

Do Marji Stanisławskiej, Adasia Tyterczy, W. Szczepkowskiej, Bronka Stańczyka, M. Kotowicz, Wojtusia Wencja i Antosi Naboznej w Rodeio. Pobrobujeć opisane burze, o które wspominać w listach. W wypracowaniu tem wspomnijcie o tem, jak podczas burzy wygląda niebo, pola i lasy, co robi wtedy rodozeństwo w domu i co wy robicie, skąd powstają burze i czy przynoszą nam pożytek czy też szkodę.

Do Maciusia Cieślaka, Albina Ciszaka, Felusia Wesołowskiego, Marysi Piaszczyńskiej, Antosia Kowalskiego, Olesi Wesołowskiej, Łodzi Kowalskiej, Łodzi Dereszówny, Łodzi Długokenkiej, Władzi Kuźmy, Feluni Nasilowskiej, Natki Tomaszon i do Stasi Kuźmy w Dourado. Zuchy jesteście, boście Wy jedni dotychczas rozwiązali zadanie. Jakie kwiatki sadzicie w ogródku szkolnym? Dobrze byłoby, aby każde z Was miało w ogródku swój zagonek lub klomb i żeby się nim przez cały czas opiekowało. Czy były śpiewy i deklamacje szkolnych dzieci na Waszej ostatniej zabawie? Antosiowi Kowalskiemu wysłaliśmy już dwie nagrody. Ślemy wam serdeczne pozdrowienia. Pozdrowcie też od nas pana nauczyciela, rodziców i chorą Helię Nasilowską.

Do Franciszki Kollrossa, Wandzi Kubiak, Roberta Landowskiego, Piotrusia Barankiewicza, B. Kotelaka, K. Bartnik, K. Kominkówny, L. Grabowskiego, Łudki Wojciechowskiej, M. Ullmanówny, E. Lisa, P. Nowickiej, Łodzi Reway, E. Budaszówny, M. Andrzejewskiego, R. Landowskiego, J. Kominka, B. Gąsiorowskiej, S. Romanowskiego, E. Kollrossa, T. Firakowskiej, L. Flenik, S. Nowickiej, L. Gąsiorowskiej, B. Górskiej, Janinki Flenik, Klarei Karaśńskiej, F. Stopy, E. Telmy, Tekli Kosteckiej, B. Andrzejewskiego, Z. Wojciechowskiego, K. Koppe, A. Pieczarki, H. Piotrowskiej, F. Zarzyckiego i P. Neymann w Itayopolis. »Nasza Szkółka« z braku miejsca nie może odpowiedzieć na listy każdemu z Was oddzielnie, choć wszystkie listy czytamy i cieszymy się wiadomościami i stałą poprawą w pisanii. Jak wypadło przedstawienie i przechadzka? Lamiglówki nadsyłajcie. O ile tylko któraś z nich będzie dobra, to umieścimy ją w »Naszej Szkółce«.

Dziękujemy Wam za pamięć i przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

Do Zbyszka Rzewuskiego w Cruz Machado. Nagrodę wysyłamy. Napisz nam, jakie czytałeś książki. Pozdrów od nas wszystkich w szkole i w domu.

Do M. Ślusarza w P. Novos. Czy będziesz ty teraz pisał w imieniu wszystkich chłopców, czy też chłopcy wybierają będa sobie co miesiąc innego korespondenta? Rozwiązania pozaliczane. Pozdrów wszystkich kolegów od »N. Szkółki«.

Do Rózi Czeluśniak w P. Novos. Ej, Róziu, to chyba nieprawda, że nie macie czasu na napisanie jednego liścika na miesiąc do »Naszej Szkółki«. Panu Konsulowi powiedzieliśmy, że Wam przykro, iż Was nie odwiedził — obiecał zaraz do Was pojechać. Opisz obszernie waszą ostatnią zabawę. Pozdrów od nas wszystkie koleżanki, pana nauczyciela i rodziców.

Do Marysi Gordya, Ady WięcoŃny, Rózi Warpechowskiej, Natki Tomaszewskiej, P. Dygnera, H. Tomaszewskiego, L. Warpechowskiego, Frania Kowalskiego, Natki Tomaszewskiej, Ady WięcoŃny, Władzia Gralaka, Helenki Kasprzakówny, M. Dąbrowskiej, M. Olszewskiej, Ceśki Kalickiej, Andzi Gordyi, Zosi Jakubowskiej i L. Schier w Agua Branca. Bardzo Wam dziękujemy za Wasze miłe liściki, które są dla nas nagrodą tak, jak dla Was książeczki. Listy do Warszawy wysyłamy. Bądźcie zdrowe, kochane dzieci, i uczcie się pilnie, abyście wyrosły na dobrych i dzielnych ludzi.

Do Rózi Boroń w Iraty. Nagrodę za 20 punktów wysłaliśmy Ci w maju tego roku. W tej chwili masz zaliczone nowe 24 punkty. Jak książki nadejdą — zaraz Ci drugą wyślemy.

UWAGA! Nadszedł niepodpisany list z Lagôa das Almas. Nie wiemy kto pisze i nie możemy zaliczyć punktów.

Pozatem bardzo miłe i serdeczne liściki nadesłały nam następujące dzieci: Jadzia Ziółkowska, Emilka Ziółkowska, Józio Bochnia, B. Jankowski, Z. Wierchoń, W. Kowalewska, G. Kielarówna, W. Piluska, R. Tomalówna, R. Zalewski, I. Zalewska, H. Kielar.

Dziękujemy im, pozdrawiamy i prosimy o dalszą pamięć.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZADANIE (za rozwiązanie 3 punkty)

Na kwadratowe podwórze zbrojowni wszedł porucznik z oddziałem żołnierzy w celu rozstawienia warty. Postawił wzdłuż każdej ściany czterech żołnierzy i oddalił się. Po chwili przyszedł kapitan i, uważając, że warta jest źle ustawiona, poprzestawiał tak żołnierzy, że wzdłuż każdej ściany stało ich pięciu, poczem oddalił się. Wreszcie nadszedł pułkownik i jeszcze raz poprzestawiał żołnierzy, tak że teraz wzdłuż każdej ściany stało ich sześciu.

Ilu było żołnierzy i jak byli ustawieni przez każdego z oficerów (narysować podwórze i cyfry, w którym miejscu ilu żołnierzy stało).

SZARADA (za rozwiązanie 2 punkty)

Pierwszą i drugą — woła każde dziecko
Pierwsza i trzecia — portugalskie — »płaci«.
Całość — ptak wielki — umie czasem mówić,
Gdy wszyscy zgadną — nikt punktów nie straci.

ŁAMIGŁÓWKA (uł. Tadek i Anna Neumann)

(za rozw. 1 punkt)

.
.
.
.
.
.
.
.
.
.

Zamiast kropek napisać litery tak, żeby pierwszy rząd poziomy i pierwszy pionowy dały nazwę owocowi ze strefy gorącej, drugi rząd poziomy inaczej piastunka, trzeci imię żeńskie zdrobniałe, czwarty wyroby z mleka, piąty imię chłopięce zdrobniałe, szósty rząd imię dziewczynki zdrobniałe.

Prenumerata roczna »Naszej Szkoły« wynosi 5\$00m.

Prenumeratorki »Naszej Szkoły« otrzymują »Naszą Szkołkę« bezpłatnie.

Redaktor: Konstanty Lech. Ciepłota, Cała po-tal 4.2.